

Nienasi

9 stycznia 2021

Było prosto i pokrzywiło się na amen. Było łatwo, ale zrobiło się trudniej. Czyli nie jest już łatwo i łatwo już nie będzie. Czy to w ogóle możliwe, odnaleźć ład w świecie, który oszalał?

I tu bardzo proszę zauważyć: nie piszę, że „jak gdyby oszalał”. Albowiem tuż za progiem nowego roku, hałdy problemów nadwiślańskich, splątanych dodatkowo pandemią, rosną nieustannie. Można powiedzieć więcej: one prosto w niebo pną się na tyle ekspresyjnie, że przed biegiem na Księżyc powstrzymują je wyłącznie modlitwy oraz siła woli ludzi, którzy w przyszłości uznani zostaną za świętych. Tak uważam.

Spójrzmy tylko na to, co dzieje się dookoła nas, ale patrzmy uważniej niż zazwyczaj. Od jesieni dajmy na to, problemem numer jeden ludu nadwiślańskiego wydaje się być tak zwana „niewydolność systemu ochrony zdrowia”, co w przekładzie na codzienność oznaczało, że z początku nikt nie wiedział, co robić z ambulansami pogotowia ratunkowego, wożącymi pacjentów oraz ich zwłoki między szpitalami. Skok liczby zarażonych koronawirusem, a co za tym szło, gwałtowny wzrost ilości zgonów, zatrzażały, budząc grozę i obawy o przyszłość. Zwłaszcza gdy wiedzieć, jak umiera się na śródmiąższowe zapalenie płuc.

STERTOWISKO

Otóż umiera się dramatycznie, dusząc się, stąd dla pacjenta lepiej, gdy nakarmić go morfiną z dodatkami. Udusi się wcześniej czy później, ale przynajmniej nie zobaczymy, że cierpi. Nowoczesność pod rękę z postępem znają swoje prawa i pomogą jak mogą.

Ludzie dusili się więc, na śmierć, a w tym samym czasie rząd zwoływał konwentykle tak zwanych specjalistów, rozważających,

gdzie właściwie będzie się układało zmarłych, żeby było dobrze. Zmarłym, ktoś pyta? Ale tam. Rządowi przecież. Warto przy tym zauważyć, że mimo wspomnianych konsultacji, na wspomniany temat rząd tyle tylko wiedział, ile widział via telewizor, w Lombardii czy w Nowym Jorku. Mianowicie, że w sterty, w kontenerach chłodniczych. Rządzący pojęcia nie mieli również (tu założę się, bo kto nie lubi wygrywać), jak wspomniane sterty należałoby następnie utylizować.

Czyli, podsumujmy jesień, jak miało być? W sterty, obok każdego z szesnastu narodowych szpitali, a popioły do Wisły, do Odry, do Warty, w bagna nad Biebrzą, w knieje Puszczy Białowieskiej, w Bory Tucholskie, hen? „Ochrona zdrowia jest dla nas priorytetem”, powtarzał tymczasem premier Morawiecki swoje, wyuczone, a powieka mu przy tym nie drżała. Nie trafiła go pani Apopleksja. Pani Hipokryzja z kolei, Apopleksji przyjaciółka najdroższa, nie zabiła na miejscu piorunem uderzającym z niebios. Wreszcie pan Przypadek odesłał pana premiera na kwarantannę.

PRZEZ PRÓG

Uogólniając odrobinę: fabuły rodem z powieści science-fiction coraz częściej trafiają pod nasze strzechy nie zapraszane, a scenariusze filmów katastroficznych zadomawiają na ulicach nadwiślańskich miast i wsi. Natomiast co do listopada, wydarzenia galopowały prędzej od faworyta przed metą Wielkiej Pardubickiej, a im bardziej absurdalne takie wydarzenie jedno z drugim się okazywało, tym bardziej nieracjonalna decyzja rządzących następowała w odpowiedzi. I tym więcej pewności było w nas, że najgorsze może jednak nastąpić.

Mówiąc inaczej: niewyobrażalne wciąż pozostawało niewyobrażalnym, a niemożliwe niemożliwym, a przecież jedno i drugie nie tylko, że mogło się zdarzyć, lecz właśnie się wydarzało. Horror wręcz pukał nam do drzwi i pchał się przez próg, nie dbając o przyzwolenie.

A spróbowałbyś, człowieku, drzwi niechcianemu nie uchylić. Spróbowałbyś niechciane odesłać precz. Tego czy tamtego bzdurnego zarządzenia do domu nie wpuścić. Zaraz wracało z nakazem płatności od urzędu skarbowego, z nakazem pracy od wojewody, z nakazem administracyjnym z sanepidu. Czy tam z innym poleceniem od innego decydenta, pewnego swoich racji i przekonującego, że dla naszego dobra nas upodlają. Ale gdy władza nasza ukochana powtarza, że troszczy się o dobra obywateli, wówczas ty, obywatelu, swoje dobra chroń, ukrywając co możesz gdzie tylko się da, samemu uciekając w te pędy. Czy tam gdzie tam.

DOSŁOWNIE ULANY

Co było nam robić zatem, co robić? Uciekać, głośno krzycząc? Ale uciekać dokąd? Przecież nie wystarczy szybko uciekać, żeby uciec. Nie wystarczy biec, żeby dobiec. Rozsądnie byłoby, najprawdopodobniej, dowiedzieć się wpierw, czy przebierając nogami, przebieramy nimi we właściwym kierunku? Tak? Czy nierozsądnie?

“Nasza strategia to przede wszystkim tak budować życie społeczne i gospodarcze, by móc żyć, a jednocześnie nie zamykać gospodarki”. Tak brzmi cytata dosłowny. Dosłownie ulany, można powiedzieć. Wprost ulany z ust samego pana premiera naszego, Morawieckiego Mateusza. Czy tam premiera, naszego pana. Ale to tylko jedna strona medalu. Do tego ta, która poradzi sobie niezależnie od okoliczności. Zaprezentujmy tę drugą: „Z bieżącą obsługą pacjentów nie wyrabialiśmy przed pandemią, a teraz to jest w ogóle dramat” – powiedział portalowi money.pl warszawski lekarz. Anonimowo. Jak wskazał Główny Urząd Statystyczny w oparciu o dane Urzędów Stanu Cywilnego, między 2. a 29. listopada zmarło dwa razy tyle Polek i Polaków, co w listopadzie roku 2019. Podobno najwięcej od roku 1945.

Uciekajcie, mówię. Uciekajcie, nawet jeśli wydaje się wam, że

nie ma dokąd. Uciekajcie, głośno krzycząc, by bliźnich ostrzec przed szaleństwem postępującym ku nam nieubłaganie. Szaleństwem rządzących i głupotą tak zwanej opozycji, proszę zechcieć zauważyć.

WINTER IS COMING

Tymczasem rządzący Polską deklarują co rusz, powtarzając za premierem bezmyślnie mam wrażenie, że „nie zamierzają zamykać gospodarki”, ale zrobią wszystko „byśmy mogli żyć”. Szczerze mówiąc, efekt będzie taki, że gospodarka nadwiślańska mocno weźmie po łbie, a Polacy i tak umierać będą masowo. Tak mówiłem i właśnie zaczęło się sprawdzać. Powstały pierwsze umieralnie, zwane dla niepoznaki szpitalami polowymi. Mnóstwo nowoczesnych łóżek, przy każdym kardiomonitor, czy tam dwa, czy tam jeden respirator i jeden kardiomonitor, a obok żołnierz WOT i pielęgniarka przeszkalająca nieszczęśnika w obsłudze nowinek technicznych, sama po parogodzinnym przeszkoleniu. Oboje ze strachem w oczach studiują procedury. Czy tam sami je piszą.

Oni sobie nie radzą. Państwo, owszem. W każdym razie z pozoru. Buch, wzrost akcyzy na papierosy i alkohol. Ciach, podatek cukrowy. Łup, wzrost ceny za energię elektryczną. Dalej wyższy podatek od nieruchomości. Abonament radiowo telewizyjny. Opłata za psa. Wywóz śmieci. I gotowe, już sobie poradziło. Państwo. Już miało na wsparcie dla artystów. Dla banków. Dla przedsiębiorców. Tego zwolniło od składek zna ZUS, tamtemu umorzyło podatek, a ja, przepraszam, to u wozu koło piąte? Czy moje państwo, o jednych myśląc, a innych lekceważąc, to jest traktując zawartością rządowego pęcherza moczowego, czy tam pęcherzy, więc czy moje państwo, dbając o jednych, i ignorując innych, moje ci ono jest, czy raczej nie moje, a handlarzy bronią dajmy na to?

ŁYŻKA DZIEGCIU

Bo co? Bo ja, bo my, obywatele, podatków nie płacimy? Handlarz bronią też nie zapłacił podatku. Żeby o nie dostarczonych respiratorach nie wspominać. Proszę? Że jednostka niczym, państwo wszystkim? Przedsiębiorcom należy pomagać, bo to podatki od nich utrzymują państwo, nie ja, nie my, nie ludzie zwykli, zwykłąsą znaczy? Że takiego zwykłąsą można na drut nanizować, tłuszczeniem maznać, pieprzem doprawić i solą, i nad ognisko? Bo „ekonomia first”?

Jakby wszystkiego powyższego było mało, w grudniu lekarze ujawnili, że na każdą setkę pacjentów, którzy trafiają do szpitali z objawami śródmiąższowego zapalenia płuc, w leczeniu których zastosowano intubację oraz respirator, z każdej setki takich pacjentów, powtarzam, aż osiemdziesięciu pięciu nigdy nie rozintubowano. To znaczy przed zgonem. To naprawdę dane zwalające z nóg.

Ale i to nic. Boć przecież: szczepionka już jest. Wreszcie nareszcie. Nawet gdy powszechnie wiadomo, co z beczką miodu potrafi zdziałać łyżka dziegciu. Czy jakoś podobnie. Dopowiadając: nie wiadomo, ile dawek szczepionek kupiła obywatelom Unii nasza pani, Komisja Europejska. Czy tam pani nasza. Nie wiadomo też, ile na zakup pieniędzy przeznaczyła. Czy też ile wyłożyliśmy na wcześniejsze badania. Bruksela odmawia bowiem upublicznienia fragmentów umów, zawartych z koncernami farmaceutycznymi, ukrywając dane najważniejsze z punktu widzenia wspólnoty.

BIG PHARMA GÓRĄ

Pani komisarz Kyriakides, odpowiedzialna za zdrowie Europejczyków, reaguje na wątpliwości zgłaszane Komisji przez eurodeputowanych, swego rodzaju parawanikiem, zatytułowanym: „Brak zgody producentów na udostępnienie informacji”.

Onet donosił: „Mark Eccleston-Turner, wykładowca prawa na Uniwersytecie Keele, ostrzega, że rządy zdają się płacić rachunek za te szczepionki dwukrotnie. Po pierwsze, kraje żyrują wydatki na badania i rozwój, aby zrównoważyć to, co producenci leków określają jako ogromne koszty produkcji, zanim dojdzie do zatwierdzenia przez organy regulacyjne. Następnie kraje ponownie płacą za zakup gotowych produktów, gdy tylko okażą się one skuteczne i zostaną zatwierdzone do użycia”.

Perpetuum mobile? Coś w tym guście. Zaraz po pojawieniu się w przestrzeni publicznej informacji o poziomach skuteczności szczepionek, wartość akcji Big Pharmy wzrosła niemal z dnia na dzień. Wówczas szefowie Moderny oaz Pfizer-BioNTech sprzedali część posiadanych pakietów, zarabiając na tym miliony. Co jeszcze ciekawsze i o czym w tym miejscu wspomnieć należy koniecznie, dopiero w drugiej kolejności wystąpili o udzielenie zgody na dopuszczenie szczepionek do użycia.

Zostawiamy jednakowoż, co za nami. Polska nadwiślańska nabiera albowiem rozpędu, przekraczając próg kolejnej dekady. „Wielki Reset” pora zacząć. Czy tam jak tam mądrzejsi od nas nazywają wszystko to, co ku nam zmierza.

NOWOEPOKA

Obiecują, że będzie to epokowa dekada. Że w nową epokę wkraczamy, napominają. W takim razie chciałbym zauważyć, nieco optymistyczniej na sprawy spoglądając, że przeżyliśmy już epokę niejakiego Palikota – tu musiałem zapytać wujka Googla, jak ów pan miał na imię – więc przeżyliśmy epokę niejakiego Palikota Janusza, przeżyliśmy epokę Petru Ryszarda z jego sześcioma królami, a przed nami rysuje się już epoka kolejna, epoka Hołowni Szymona, który jest za, popierając sprzeciw. Precyzując: wobec wszystkiego będąc za i każdy popierając sprzeciw. W języku, który upiornie wielka część moich rodaków uważa za język polityki, nazywa się to „budowaniem zdolności”.

Ewentualnie „przejmowaniem zasobów”. Ewentualnie „kształtowaniem obrazu”. I tak dalej, i tak dalej. Będzie się działo.

Podsumowując: swoi przestali być nasi, ześlizgnąwszy się do poziomu obcych. Obcy dla niepoznaki przejmują okopy swoich. To znaczy byłych naszych. Swoi byli nasi dla odmiany, zręcznie fałszują rzeczywistość, łżąc, że kontrolują całość. I łżą nie po to bynajmniej, by całość rzeczywiście kontrolować, lecz w tym celu jedynie, byśmy ich ze sceny nie zmiotli. Czy tam ze sceny nie zmiotli, a z okopów wyrzucili. Nienasi zaś zapewniają, że nieważne sytuacje, jakiekolwiek. Że zapanują nad każdą, a to z tej ich miłości nieprzytomnej do nas, boć kochają nas niemożliwie.

CO ZA BAJZEL

Pewnie, że kochają. Na Kaczyńskiego z Suskim spójrzcie. Popatrzcie na Czarzastego i Zandberga. Oni kochają nas na zabój, można powiedzieć. Najchętniej przytuliliby nas do piersi i kołysankę zaśpiewali, teraz, zaraz, już, natychmiast. Do ostatniego oddechu by nas utulali. Naszego ostatniego, nie ich. Nie przytulą jednakowoż i nie przytrzymają. Ktoś wie, czemu? Bo to my im płacimy. Do naszych portfeli sięgają. Nikt nie morduje kur, znoszących złote jajka. Prócz głupców. A wymienieni to nie są idioci.

Powtórzmy jeszcze pytanie fundamentalne, w charakterze swym zaiste szekspirowskie: co robić, co robić? Uciekać, głośno krzycząc? Ale uciekać dokąd? Pamiętamy: nie wystarczy szybko biec, żeby dobiec, należałoby również wiedzieć, biegnąc, czy biegniemy we właściwym kierunku. A tu? Gdy nie wiadomo, kto wróg, kto przyjaciel? Gdy nie wiadomo, kto strzela do nas, a do kogo my powinniśmy otworzyć ogień pojedynczy, a komu odpowiedzieć seriami? Czy tam w kogo rzucać i czym? Miłością wroga atakować? Bombardować nieprzyjaciela miłosierdziem? To już może lepiej bezlitośnie takich zagłaskiwać? Na śmierć, pod

włos? No co za bajzel.

I na koniec. Pisarza science-fiction, Raya Bradbury'ego, zapytano kiedyś, dlaczego w swoich książkach snuje apokaliptyczne wizje. Na co ten odpowiedział: „Nie piszę o tym dlatego, że tak myślę. Piszę o tym, żebyście wiedzieli, jak tego uniknąć”. Dobrze powiedziane.

Autorstwo: Krzysztof Ligęza

Źródło: Goniec.net